

Tadeusz Ulewicz

O śp. Karolinie Lanckorońskiej z wdzięcznością

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 38, 159-165

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza XXXVIII/2003

KRONIKA ŻAŁOBNA

Tadeusz Ulewicz

KAROLINA LANCKOROŃSKA
1898–2003



O ŚP. KAROLINIE LANCKOROŃSKIEJ – Z WDZIĘCZNOŚCIĄ

Pisać o profesor Karolinie Lanckorońskiej nie jest łatwo. Również, jeśli się miało możliwość stykać z nią bezpośrednio, co jakiś czas, w n a j t r u d n i e j s z y m o k r e s i e naszych dziejów, jakim była doba najpierw drugiej wojny światowej, a następnie później, w ponurych latach stalinowsko-sowieckiego „zamordyzmu” czasów powojennych. Zarazem też korzystać niemal anonimowo (i to dwu- lub trzykrotnie!) z jej w najwyższym stopniu bezinteresownej pomocy, której odwzajemnić nie miało się możliwości. Wyjdźmy jednakże od przytoczenia paru słów z wysoce pouczającej *Przedmowy* do jej zaiste znakomitych *Wspomnień wojennych* 22. IX. 1939 – 5. IV. 1945, wydanych w Krakowie w 2002 roku (Wydawnictwo „Znak”), w 8-ce, s. 364, z dobrze wybranymi przedmiotowo 20 ilustracjami. Oto owa wypowiedź:

Pamiętnik ten, przeznaczony do ewentualnego wydania po mojej śmierci, pisałam w latach 1945-1946, po moim zwolnieniu z niewoli niemieckiej. Tekst początkowo był napisany z myślą o wydaniu w języku angielskim. Kazałam przetłumaczyć kilka ustępów i przedstawiłam dwóm wydawcom. Obaj z miejsca odrzucili z uzasadnieniem, że „tekst jest zbyt antyrosyjski”. Po kilku latach znów przedstawiłam go dwóm innym angielskim wydawcom, którzy tak samo odmówili, tym razem z uzasadnieniem, że „tekst jest zbyt antyniemiecki”.

Pamiętnik ten ma być sprawozdaniem i t y l k o sprawozdaniem z tego, czego byłam świadkiem w czasie II wojny światowej. Wiem, że inni przeżyli o wiele więcej [...], ale [...] każda sumienna relacja wnosi szczegóły nowe do obrazu owych lat.

Zmian prawie nie wprowadziłam, choć niejedyn ustęp mówi o rzeczach dziś powszechnie znanych i gdzie indziej lepiej opisanych [...]¹.

Nieczęsto się trafiają takie świadectwa, równie miarodajne i p o t r z e b n e, a razem też dobrze a spokojnie napisane – nawet w naszej, niezwykle bogatej literaturze wspomnieniowo-pamiętnikarskiej ubiegłego stulecia. Wiadomości ponadto nader ważne informacyjnie, najpierw dla dawnej, międzywojennej jeszcze Polski, głównie p o ł u d n i o w e j (więc ze Lwowem, Tarnopolem, Brzeżanami, Stanisławowem, Kołomyją itd.), ale także dla sprzymierzonych ze sobą drapieżnie w 1939 roku Niemiec oraz Sowieców, a następnie dla dziejów całej właściwie Europy powojennej – coraz to wyraźniej wiążącej się ze sobą gospodarczo i politycznie. (Z czego zresztą bynajmniej nie wynika, aby to miały być więzy dojrzsalsze również duchowo i kulturalnie). Powracając jednak do owych *Wspomnień*, wobec których nie sposób się zachować obojętnie, zwraca uwagę między innymi fakt, że gdy (po ponad półrocznym więzieniu hitlerowskim u nas) wywożono ją pociągiem do Reichu, to przejeżdżając – na stojąco! – dawną granicę Polski pod Bytomiem, myślała:

Czy ja Ją jeszcze zobaczę, nie wiem. Ale w Jej służbie Ją opuszczam, i to pod przymusem wroga, a Ona za rok, może za półtora, wolna będzie. – Nie byłabym tak dumnie stała, gdybym wówczas wiedziała, że wyjdę z życiem, ale jako *w y g n a n i e c b e z O j c z y z n y*. Lecz wówczas myśl tak potworna przyjść mi nie mogła. Stałam więc i żegnałam się, jeszcze gdy wjeżdżaliśmy do Bytomia. Nagle poczułam się zupełnie sama, przede mną leżała olbrzymia *w r o g a R z e s z a*².

Nader to wymowna postawa osoby od dziecka przy tym trójjęzycznej, polsko-niemiecko-francuskiej, córki wysoce zasłużonego patriotycznie Karola hr. Lancorońskiego ze starej rodziny magnackiej herbu Zadora (z łbem lwa na błękitnym polu, który „pięć płomieni z paszczeki wypuszcza”, jak podawał ongiś Paprocki) oraz Prusaczki pochodzenia austriackiego Margarete von Lichnovsky, ze zniemczonej więc językowo szlachty czeskiej. Urodzona zaś jeszcze w 1898 roku, po studiach wiedeńskich historii sztuki (z doktoratem italsko-renesansowym u wybitnego J. von Schlössera w 1926) oraz habilitacji lwowskiej w roku 1935, podjęła zajęcia z tego zakresu w Uniwersytecie tamtejszym im. króla Jana Kazimierza. A w parę lat potem, choć wybuch wojny zaskoczył ją w czasie pobytu wakacyjnego zagranicą, wróciła zaraz, jak się tylko dało, do kraju i związała się ofiarnie najpierw z tak zwaną Radą Główną Opiekuńczą (opartą o Polski Czerwony Krzyż), a ponadto tajnie z ówczesnym Związkiem Walki Zbrojnej (przekształconym w lutym 1942 roku w Armię Krajową).

Wielce to odważny i niezwykle zarazem *t r u d n y o k r e s* jej działalności pod okupacją, z częstymi też koniecznościowo „wizytami” urzędowymi w Gestapo, gdy przez cały ten czas prowadziła nader usilnie (z ramienia właśnie RGO) akcję *d o ż y w i a n i a* bezimiennie setek głodzonych więźniów politycznych – ku szczególnej podejrzliwości Niemców. Wreszcie, aresztowana wieczorem 12 maja 1942 roku w Kołomyi³, gdy skutkiem wysokich niebawem interwencji *w ł o s k i c h* nie rozstrzelano jej we Lwowie, lecz miano wywieźć do obozu w Ravensbrück, a przedtem udostępniono jej (na żądanie!) dzieła Goethego i Schillera – poczyniła nieoczekiwane dla siebie odkrycie. Że mianowicie

[...] nie tylko Goethe [...], ale nawet Schiller, którego niegdyś wielbiłam, stali się dla mnie dziwnie trudni do zrozumienia. Miałam wrażenie, że jakaś zapora stanęła między mną a nimi – tą zaporą był *j ę z y k n i e m i e c k i*. Ten sam język, w którym niegdyś przyjmowałam tyle dóbr kulturalnych, był dziś dla mnie jakby skażony. Przeżycia lat ostatnich go zhańbiły. Odczuwałam tę odrazę tak bardzo silnie, że nie pomogło namawianie siebie, perswazje, że sama sobie *s z k o d z ę*, zacieśniając sobie własny horyzont kulturalny. Czytałam oczywiście dużo, ale bez prawdziwego, wewnętrznego pożytku⁴.

Przechodząc jednakowoż do faktów oraz zagadnień historycznie ważniejszych stwierdzić trzeba najpierw, że to jej właśnie zawdzięczamy dokładną historycznie wiadomość, kto w praktyce osobiście był odpowiedzialny za *r o z s t r z e l a n i e* dwudziestukilku profesorów Uniwersytetu lwowskiego po zajęciu miasta przez

Niemców w 1941 roku, a następnie za wymordowanie polskiej inteligencji Stanisławowa (około „250 osób – nauczycieli, inżynierów, lekarzy”)⁵. Był nim mianowicie przesłuchujący ją kilkakrotnie hitlerowiec, fanatycznie nienawidzący Polaków *hauptsturmführer* SS Hans Krüger, który w przekonaniu, że rozmawia z osobą przeznaczoną na stracenie, pochwalił się tym chełpliwie:

„Tak, tak. Profesorowie Uniwersytetu! Ha, ha, to moje dzieło, moje! Dziś, gdy pani już nie wyjdzie, mogę jej to powiedzieć! Tak, tak, w... (tu wymienił jakiś dzień tygodnia [...]) – kwadrans po trzeciej rano...”. Teraz patrzył mi w oczy. Mam wrażenie, że widział, że tym razem mu się udało, że strzał był celny, bo się wyraźnie cieszył [...]⁶.

A swoją drogą, niełatwo jest rozprawić o Karolinie Lanckorońskiej (zmarłej 25 lipca roku 2002 w Rzymie i pochowanej tam na Campo Verano) nie natrąciwszy przysłowioznanczo, że „cuda się dzieją” (*miracula fiunt*), i to właściwie ciągle, choć raczej niedostrzegalnie. Jak bowiem inaczej to określić? Przeżyła łącznie lat sto czterdzieści (!) w niezwykle rozmaitych i trudnych okolicznościach, zarazem arcypracowicie i odpowiedzialnie, jako ostatnia ze starego a wielce zasłużonego rodu magnackiego w Polsce, której notabene ofiarowała w szyszkę, co jej pozostało po przodkach, a co się jej udało jeszcze ocalić – w sposób niezwykle pomysłowy, szczegółowo i wielkodusznie przemyślany. Wykorzystując zręcznie szwajcarskie możliwości prawnicze, związane stanowczo z rezygnacją z powrotu do Polski, wraz z możliwością pochowania jej z czasem w pomnikowym grobie rodzinnym obok ojca (na naszym Cmentarzu Rakowickim) – zapobiegła tym samym ewentualności przejścia spadku przez obcych jej duchowo krewniaków czy powinowatych niemieckich, przekazując go całkowicie swojej Ojczyźnie oraz rodakom. Na to jednak trzeba było być właśnie... Karoliną Lanckorońską, nie zaś na przykład przegranym politykiem-uciekierem z kraju, albo amerykańszującym się skwapliwie chłopkiem-roztropkiem czy nawet nauczycielką albo pielęgniarką.

Jakie wszelako były jej zasługi i osiągnięcia w okresie szesnastu lat, bez mała, przebywania zagranicą – głównie w najbliższych jej zainteresowaniom kulturalnym Włoszech?

Z wykształcenia oraz upodobań badaczka historii sztuki, choć duchowo ideowa także wychowawczyni-nauczycielka (co świetnie ukazał prof. L. Kalinowski)⁷, stała się ona – na nieoczekiwany dla siebie wychodźstwie – najpierw mecenasem młodych eks-żołnierzy polskich z tak zwanego drugiego korpusu AP, którym umożliwiła studia uniwersyteckie w Italii przydzielanymi hojnie stypendiami w łasnym (w ciągu lat było ich ponoć kilkaset!), a jednocześnie redaktorką i edytką ogłaszanych pracowicie tamtejszych źródeł i dokumentów łacińskich do dziejów Polski, które doraźnie wskazywać tu możemy jedynie wylicze-

niowo, według tytułów. Oto ich zestawienie, w oparciu o zasoby Biblioteki Jagiellońskiej oraz PAU w Krakowie.

Najpierw jeszcze, to znaczy wyjściowo, jej prace międzywojenne w Polsce. Mianowicie *Le „Paradis” de Tintoretto*, Lwów 1929 (odbitka z Prac Towarzystwa Naukowego we Lwowie), a potem *„Paradiso” Tintoretta [...]*, Lwów 1932 (jw., też nadbitka, s. 24), oraz *Un monument artistique de la Contre-Réforme victorieuse (La fresque principale de l’église du Gesù a Rome)*, Warszawa 1933 (odbitka z książki zbiorowej *La Pologne au VII Congrès Internationale des Sciences Historiques*); z kolei *Dekoracja kościoła „Il Gesù” na tle rozwoju baroku w Rzymie*, Lwów 1935 (Prace Towarzystwa Naukowego we Lwowie), *Z badań nad loggiami Rafaela*, Lwów 1935 (Prace Towarzystwa..., jw, s. 8) i wreszcie na koniec, tuż przed wybuchem wojny *Michała Anioła „Zdjęcie z Krzyża”*, Kraków 1939 („Sprawozdania [...] PAU”, t. 44, nr 3).

Natomiast p o w o j n i e, gdy się stosunkowo dość szybko zdołała otrząsnąć z wiadomych doświadczeń okupacyjno-obozowych, a potem znów wrażeń ze słynnego procesu hitlerowskich zbrodniarzy w Norymberdze, gdzie zeznawała jako świadek zamordowania lwowskich profesorów na rozkaz oficera SS (Hansa Krügera) – co notabene nielojalnie wyłączono jednak z dochodzeń (!) jako rzecz dotycząca nie Polski, lecz „sowieckiego” wtedy Lwowa⁸ – posypała się cała seria cennych naukowo wydawnictw ź r ó d ł o w y c h, jej głównie zawdzięczających swoje powstanie, jak również i kształt książkowy. Oto najzwięźlejszy ich wykaz bibliograficzny (z pominięciem oczywiście drobiazgow).

Najpierw więc jeszcze własne jej ujęcia: *W sprawie sporu między Bolesławem Śmiałym a św. Stanisławem*, Londyn 1958 (Polskie Towarzystwo Historyczne na Obczyźnie) i ważne *Studies on the Roman-Slavonic Rite in Poland*, Roma 1961, s. VIII, 194, tablice i mapa, oraz *„Reakcja pogańska” i powrót Odnowiciela*, [Londyn] 1961, s. 19 i 1. Z kolei *Un portrait de Sigismond III roi de Pologne par Rubens*, Roma 1967 (w „Antemurale”, t. XI, s. 3 i portret); dalej L. Koczy, *Res Poloniae ex Archivo Regni Daniae*, pars II-V, Romae 1969-1971, potem K. Lanckorońska, *Documenta ex Archivo Regiomontano ad Poloniam spectantia*, pars I–VI, Romae 1973–1975, oraz K. Lanckorońska, *Documenta ex Archivo cardinalis Joannis Morone ad Poloniam spectantia, quae in Secreto Vaticano asservantur*, t. I–II, Romae 1984 („Elementa ad Fontium Editiones”, t. LVIII–LIX), wreszcie pośmiertnie już wydane jej znakomite *Wspomnienia wojenne*, od których wychodziliśmy. Lecz przede wszystkim wyróżniają się dwie, imponujące serie łacińskich ź r ó d e ł h i s t o r y c z n y c h i d o k u m e n t ó w (oraz studiów) do dziejów Polski, dzięki Karolinie Lanckorońskiej właśnie ukazujących się wydawniczo w Rzymie w latach 1954–1992, w ilości łącznie 76 (!) tomów, najpierw jako „Antemurale” (redagowane przez nią razem z ks. prof. Walerianem Meysztowi-

czem, później też z innymi), a następnie „Elementa ad Fontium Editiones”, opracowywane w założonym i u t r z y m y w a n y m przez nią Instytucie Historycznym Polskim w Rzymie (Institutum Historicum Polonicum, Roma, Via Virginio Orsini 19).

Trudno tutaj omawiać szczegółowo wysoce urozmaiconą a ważną historycznie zawartość d o k u m e n t a c y j n ą owej serii, uporządkowanej przy tym orientacyjnie w trzech tomach zamieszczanych tam rzeczoznawczo skorowidzów (t. LXX, LXXI, LXXVI), pt.: *Index personarum quae in voluminibus [...] continentur*, znakomicie ułatwiających poszukiwania i rozwiązujących zarazem sporo też wątpliwości. Wyjątkowa to staranność wydawnicza – w naszych warunkach porobiorowych, jak również i powojennych. Nikogo innego nie byłoby na to stać, gdyż żadna instytucja naukowa u nas wtedy, ani później by o to nie zadbała...

W roku 1994 Karolina Lanckorońska ofiarowała wspaniałą kolekcję rodzinną dzieł sztuki „w hołdzie Rzeczypospolitej Wolnej i Niepodległej”, jak napisała w liście do prezydenta RP. Dla Zamku Królewskiego w Warszawie przeznaczyła 35 obrazów z dawnej galerii Stanisława Augusta Poniatowskiego, w tym dwa obrazy Rembrandta, oraz portrety rodzinne Rzewuskich i Lanckorońskich. Dla Zamku Królewskiego na Wawelu – 76 obrazów malarstwa włoskiego od XIV do XVI wieku, bezcennej wartości artystycznej⁹. Ofiarowana przez nią kolekcja była dziełem kilku pokoleń jej przodków, począwszy od drugiej połowy XVIII wieku, gdy Franciszek i Kazimierz Rzewuscy zaczęli zamawiać i zakupywać pierwsze obrazy. Gdy Antoni Józef Lanckoroński pojął za żonę Ludwikę Marię Rzewuską, otrzymał w roku 1820 galerię malarstwa Rzewuskich. Galerię tę znacznie powiększył Karol Lanckoroński, ojciec Karoliny, zbieracz, miłośnik i znawca dzieł sztuki, dla których przeznaczył w Wiedniu pałac przy Jacquingasse. Karolina wzrastała w atmosferze miłości do sztuki i historię sztuki wybrała jako swoją drogę naukową na całe życie. Ostatnia z rodu Lanckorońskich z Brzezia, znakomita badaczka, kolekcjoner i mecenas sztuki, wspaniałym gestem całkowitej bezinteresowności i patriotyzmu ofiarowała Polsce wszystko, co miała najdroższego i co najbardziej ceniła.

Jak za to wszystko wielkodusznej pani Karolinie L a n c k o r o ń s k i e j podziękować? Przede wszystkim chyba, najpierw, wdzięcznością oraz pamięcią, lecz jednocześnie także zadbanie o jakieś widoczne choć popiersie albo tablicę pamiątkową w dwóch miastach, Warszawie i Krakowie, gdyż jest to stanowczo obowiązek h o n o r o w y (*munus honorificum*) jej rodaków.

Przypisy

¹ K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne. 22.IX.1939 – 5.IV.1945*. Słowo wstępne L. Kalinowski i E. Orman, Kraków 2002, s. 15.

² Tamże, s. 214.

³ Tamże, s. 150.

⁴ Tamże, s. 226.

⁵ Tamże, s. 135. Z bogatej zaś literatury przedmiotu zob. zwłaszcza A. Boleski i H. Pierzchała, *Losy polskich pracowników nauki w latach 1939–1945. Straty osobowe*, Wrocław 1989, passim, oraz J.K. Ostrowski, *Lwów, dzieje i sztuka*, wyd. 2, Kraków 2002, s. 74 i nn.

⁶ K. Lanckorońska, *Wspomnienia...*, s. 154–155.

⁷ L. Kalinowski, *Karla*, „Tygodnik Powszechny” nr 2, 8.I.1989; tenże, *Professoressa Karla – ultima suae gentis contessa*, „Rocznik Historii Sztuki”, t. XXVIII, Warszawa 2003, s. 7–14; A. Czyżowski, *Opiekunka polskiej nauki i kultury*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, Londyn 6.IX.1988; J. Maślanka, „Wspomnienia wojenne” [...] *Lanckorońskiej*, „Ruch Literacki” 2003, z. 3.

⁸ K. Lanckorońska, *Wspomnienia...*, s. 336–340.

⁹ D. Juszczak, H. Małachowicz, *Galeria Lanckorońskich. Obrazy z daru Profesor Karoliny Lanckorońskiej dla Zamku Królewskiego w Warszawie*, Warszawa 1998, ss. 84.